Nr. 75. We Lwowie Czwartek dnia 2. Kwietnia 1874. **Rok VI.**

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we **Lwowie** rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w **Państwie Austrjackiem** rocznie 22 złr. — półrocznie 11 złr. — kwartalnie 5 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 85 ct.

Z przesyłką pocztową **za granicę:** do całych Niemiec rocznie 16 talarów 20 srg., kwartalnie 4 tal. 5 srg. — do Francji i Anglji rocznie 108 franków, kwartalnie 27 franków — do Belgji, Włoch, Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer pojedynczy kosztuje 8 ct.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie: Biuro administracji „Dziennika Polskiego" plac Halicki i Ajencja A. Piątkowskiego plac katedralny, we Wiedniu, w Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei [Szwajcarja] i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler, w Wiedniu: F. Löb, R. Mosse.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (nonpareille) oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego". — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Od Wydawnictwa.

Ze zbliżającym się nowym kwartałem zapraszamy do wczesnego odnowienia przedpłaty.

Przedpłata na *Dziennik Polski* wynosi:

na prowincji z przesyłką pocztową:

całorocznie	22 złr.	— ct.
półrocznie	11 „	— „
kwartalnie	5 „	50 „
miesięcznie	1 „	85 „

we Lwowie bez przesyłki pocztowej:

całorocznie	18 złr.	— ct.
półrocznie	9 „	— „
kwartalnie	4 „	50 „
miesięcznie	1 „	50 „

Przedpłatę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca

Prosimy o ścisłe trzymanie się cen powyżej wyszczególnionych, dla uniknienia nieporozumień i uciążliwej korespondencji.

Po ukończeniu powieści „Bracia przyrodni" — rozpoczniemy w połowie kwietnia druk oryginalnej powieści

JANA ZACHARJASIEWICZA

pod tytułem:

„ZAKRYTE KARTY."

Lwów 1. kwietnia.

Dzieje udziału naszego w życiu konstytucyjnem Austrji — są dziejami ciągłego dobijania się o przyznanie praw narodowych tej dzielnicy Polski — o utrzymanie i rozszerzenie samorządu kraju. Wewnętrzna między stronnictwami naszemi walka o środki do tego celu wiodące, która się przez długi czas toczyła około kwestji brania udziału w austrjackim parlamencie lub usunięcia się od niego — została rozstrzygniętą na korzyść polityki czynnej. Bezowocność dotychczasowej biernej opozycji Czechów, odmienne nasze w monarchji stanowisko, usposobienie wielkiej większości patrjotycznego ogółu naszego, a wreszcie zaprowadzenie i rezultat bezpośrednich wyborów, przekonały najgorętszych nawet zwolenników biernej opozycji, iż tą drogą nie dojdą do celu, i że kraj na tę drogę sprowadzić się nie da. I nie może im uchybiać ta zmiana zapatrywań — bo nieraz w życiu politycznem potęga faktów silniejszą jest od wszelkiej teorji.

Dziś zatem, gdy ten powód walki między stronnictwami naszemi ustał — gdy posłowie wszelkich odcieni samym czynem udziału w Radzie państwa stwierdzili co rzekł minister Ziemiałkowski, że „Galicja uznała fakt dokonany", stronnictwa powinneby się ugrupować na innych podstawach i jeżeli tylko życie nasze polityczne nieco normalniej rozwijać się pocznie, jeżeli tylko partje staną nie pod sztandarami osób ale zasad, jak być powinno, stosunek stronnictw naszych zmieni się i wyjaśnić powinien.

Biorąc udział w Radzie państwa mamy tam reprezentować polski charakter prowincji, mamy strzedz praw kraju i rozszerzać te prawa, mamy we wszystkich sprawach do kompetencji Rady państwa należących, interesów kraju bronić. W pojmowaniu tych interesów, a zarazem w pojmowaniu środków obrony, zajdzie zasadnicza różnica między naszemi stronnictwami. Jedni uważają jako istotny interes kraju konserwowanie tego co jest, (a może jeszcze bardziej tego, że nie ma niektórych rzeczy, które być by powinno) — drudzy twierdzą, iż postęp jest najżywszym naszym interesem. Jednym się zdaje, że wszelki ruch samodzielny jednostki, w gospodarczym, umysłowym i politycznym względzie jest szkodliwym — drudzy pragną tego ruchu samodzielnego, a więc wyswobodzenia jednostki od wszelkich nieuprawnionych roszczeń i więzów, wiedzą bowiem, że bez ruchu nie masz życia, a my do życia powrócić chcemy.

Nie stoimy i stać nie możemy po za ogólnym ruchem europejskim, zanadto bowiem silne węzły wiążą nas z życiem powszechnem, zanadto silnie zawsze odczuwaliśmy wszelkie prądy cywilizacyjne, byśmy się mogli z ruchu tego wyłączyć. Wiec i dzisiaj — cokolwiek mówią przeciwnicy nasi o tem, że u nas nie ma reakcjonarjuszów — te dwa powyżej skreślone prądy, walcząc z sobą nieustannie we wszystkich europejskich społeczeństwach, ścierają się i powinneby być podstawą silnie zorganizowanych, a celu swego świadomych stronnictw. Powinne być — powiadamy — bo dzisiaj nie są; bo dzisiaj mamy nie tyle zasady ile osoby na sztandarach naszych, bo wreszcie uderzmy się w piersi: skonsolidowanem i zorganizowanem jest tylko stronnictwo konserwatywne, my na tysiączne rozbici odłamy, jedni mimowoli, drudzy świadomie stajemy się jego narzędziami — inni wreszcie rozbijają się w daremnych usiłowaniach organizacyjnych.

W następstwie tego, co się rzekło o zadaniu naszej delegacji w Radzie państwa, i o naszych stronnictwach — stanowisko jakieby posłowie postępowi zająć powinni, jest jasne: Bronić praw kraju — więc wszędzie i zawsze, gdy czy to rząd czy większość izby chcą czynić zamachy na te prawa, stawiać energiczną opozycję. Reprezentować postępowe dążenia nasze, więc popierać i rząd i większość izby w tem wszystkiem, co nosi cechę prawdziwego postępu, a czynić im opozycję w tem wszystkiem, co się od zasad postępu oddala. Nasze szczególne bowiem stanowisko nie pozwala na to, żebyśmy się zlali z jakiemkolwiek stronnictwem wiedeńskiem, byśmy czy to rząd, czy opozycję bezwarunkowo popierali — wymaga tylko po nas, byśmy bronili polskości i postępu.

Czy na tej drodze obronimy zagrożone — rozszerzymy zbyt szczupło wymierzone prawa kraju? Sądzimy, że tak — bo pomijając już względy zasadnicze, tylko na tej drodze zdołamy się zbliżyć do rządzącego dziś stronnictwa w tych kwestjach, w których zbliżyć się możemy — t. j. w kwestjach wolności wewnętrznej i postępu, i konsekwentnie tak postępując, otworzyć im z czasem oczy na nasze odrębne potrzeby. Ale jeżeli będziemy popierać rząd w sprawie n. p. stempla dziennikarskiego i insbruckich jezuitów, a oponować mu w sprawie wyznaniowej — czyli jeżeli mu udzielimy poparcia tam tylko, gdzie on nie jest liberalnym, a we wszystkich innych sprawach będziemy stawiać mu opór, nietylko nic nie zyskamy, ale z czasem utracimy już uzyskane. Tego rodzaju postępowanie nie jest opozycją narodową przeciw antinarodowym dążeniom, jest opozycją konserwatystów przeciw dążeniom liberalnym.

Korespondencje polityczne „Dz. Polskiego".

Wiedeń 30 marca.

(A. A.) Coraz bardziej utwierdzamy się tutaj w przekonaniu, iż dwuznaczna rola, odegrana przez przewodników oficjalnych koła polskiego w sprawie techniki lwowskiej, była rezultatem oddawna ukartowanego planu, którego celem było uczynić niemożliwem stanowisko dr. Ziemiałkowskiego. Pospieszam stwierdzić, iż zarzut ten nie tyczy się bynajmniej frakcji krakowskiej, gardzącej nielojalnemi sztuczkami, sprawie publicznej szkodliwemi. Ale jest kilku niesłychanie wielkich ludzi ze wschodniej Galicji—których wymieniać nie potrzebuję, a którzy od czasu jak przyjechali do Wiednia, nie myślą o niczem innem, i nie działają w innym duchu, jak tylko w tym, aby „wysadzić Ziemiałkowskiego". Mają oni we Lwowie swój organ, który służy im wiernie i wcale sprytnie. Uważaliście zapewne, iż podczas gdy wy wcześnie wskazywaliście niebezpieczeństwo grożące w kwestji techniki, organ ten milczał, a równolegle z nim, milczeli i ci panowie, którzy obecnie jak najgłośniej sarkają na to, co się stało. Powtarzam, że nie zwołano nawet nieobecnych w Wiedniu delegatów, jakby umyślnie chciano przegranej. Ale srodze zemściła się Nemezis na tem szalbierstwie politycznem. Kraj poniósł klęskę i zrozumie, komu ją zawdzięcza. Dr. Ziemiałkowski, z ławy ministerstwa wiernokonstytucyjnego, przemówił tak, jak się na to nie zdobył nigdy p. Grocholski za najpiękniejszych czasów Hohenwarta, a tem samem kraj poznał, jakiego szczerego i śmiałego ma orędownika w obecnym ministrze. A nakoniec — spodziewana dymisja, ów ostateczny cel dążeń stronnictwa walczącego pod sztandarem szarej kapoty — okazała się na razie niemożebną. Rozważmy tylko rzecz chłodno i tak, jaką ona jest w istocie. Najpierw, dr. Ziemiałkowski, jakkolwiek z pomiędzy wszystkich polityków polskich najbardziej odpowiednim jest członkiem ministerstwa dynastycznie-liberalnego, nie jest jednakoweż w całej pełni ministrem parlamentarnym, mężem zaufania większości—jest on raczej mężem zaufania korony. Stanowisko jego nie zawisło przeto ani od humoru większości, wobec której nie wiele ma zobowiązań moralnych—ani nawet od losu całego gabinetu. To jedna strona kwestji. Drugą i ważniejszą jest to, iż nie dr. Ziemiałkowski poniósł porażkę, ale poniósł ją p. Stremayer i pośrednio cały gabinet. Przypomnijmy sobie niedawną, a nader podobną sprawę w Węgrzech. Szlavy ułożył się był z potęgami finansowemi o pewien modus załatwienia tymczasowego kwestji priorów kolei wschodniej. Izba groziła opozycją. Otóż Szlavy postawił kwestję gabinetową, demonstrując słusznie, iż gdyby Izba nie potwierdziła umowy, którą on zawarł jako moralny jej reprezentant, niepodobna mu dłużej zostać ministrem.

Jota w jotę to samo powtarza się w sprawie techniki lwowskiej. Rząd na podstawie poprzednich uchwał Izby kupił plac, porobił kontrakty z przedsiębiorcami, włożył znaczne kapitały w budowę i przyjął w imieniu skarbu walorne wobec sądów zobowiązania. Gdyby tych zobowiązań nie dotrzymał, z powodu iż Izba odmówiła mu dalszych funduszów, przedsiębiorcy wytoczą fiskusowi pozwy, wygrają, i skarb zapłaci za niewybudowanie gmachu więcej może, niżliby go kosztowała budowa. Obok szkody dla skarbu, powaga egzekutywy ucierpiałaby niezmiernie w skutek podobnego zajścia — były więc wszelkie powody postawienia kwestji gabinetowej w tej materji, jak to już oddawna pisaliście. Jeżeli to się nie stało, przyczyną były uchwały klubów, dające rządowi pewność, iż niedorzeczna rezolucja komisji będzie odrzuconą. Rezultat odmienny był niespodzianką, ta zaś, owocem rozbicia się klubów centralistycznych, które nastąpiło po owej borbie o jezuitów, i które trwa ciągle. W takich warunkach rząd z wszelką otuchą oczekiwać może korzystniejszej dla siebie uchwały Izby panów, i następnie, cofnięcia pierwotnej uchwały w Izbie poselskiej. Nie ma więc nikt powodu do podawania się o dymisję, a tem samem, jedna z najpiękniejszych sztuczek partji podolskiej prysła, jak bańka mydlana.

Rzym 24. marca.

(†) Podaliśmy wam listy nieszczęśliwej pani X., tej prawdziwej matki Polki, której Zmartwychwstańcy podstępami swemi obu synów wydarli, aby zagarnąć majątek tej staropolskiej rodziny. Czytaliście to, co pani X. pisała w styczniu b. r. do księdza Eustachego Skrochowskiego i do księdza Felińskiego, tudzież jej wymowny list do starszego z uwiedzionych synów, do tego, który lepiej dawniej o sobie tuszyć kazał, świetne rokował nadzieje i obiecywał być na starość podporą i pociechą obojgu rodzicom. W listach tych spotykaliście kilkakrotnie wzmiankę o awanturnicy Flambeau, agentce Zmartwychwstańców, a wielu z czytelników *Dziennika* musiało nas posądzić o niedokładność i zagadkowość, skoro podajemy im dramat bez poznajomienia ich dostatecznie z działaczami takowego, z arcy-ciekawemi indywidualnościami, które w nim występują. Uwaga ta byłaby nader trafną i sprawiedliwą; ale odpowiemy na naszą obronę, że wszystkiego od razu powiedzieć nie można, boby zamiast listów wolumina całe potrzeba wam przesyłać. Dopiero szereg korespondencyj może uwydatnić należycie takie postacie i takie smutne wypadki jak te, które nam opisywać przychodzi.

Marja Flambeau, Francuzka rodem, która jest obecnie werbownicą Zmartwychwstańców i Zmartwychwstanek w Polsce, należy do wybitniejszych tegoczesnych indywidualności. W tajnych rejestrach napoleońskiej policji była ona niegdyś zapisana jako jedna z najczynniejszych sprężyn politycznych hrabiego Chambord i jenerała Jezuitów. Woziła nieustannie tajemnicze korespondencje z Paryża do Genewy i odwrotnie, aż razu jednego p. Pietri, znudzony temi kościelno-politycznemi knowaniami, kazał ją żandarmami do granicy Francji odstawić i puścić tam na wolność, stosownie do tego, co Ojciec święty miał zwyczaj czynić z pewnemi niewiastami mniej od panny Flambeau w polityce biegłemi, z dodatkiem ogolenia głowy, jak to się praktykuje względem moskiewskich rekrutów. Wypędzona z Francji poprzysięgła zemstę Napoleonowi i odtąd należała tem gorliwiej do rozlicznych przeciw niemu spisków i zamachów. Ponieważ jednak przez czas jakiś bez zajęcia zostawała, Zmartwychwstańcy, którzy podobno znali ją w Paryżu (za co wszakże ręczyć nie możemy) i przekonali się o jej niepospolitych zdolnościach, przebiegłości i przewrotności pozorami religji ukraszonej, postanowili przyjąć ją do siebie *pa asobiennym paruczenijam*. Do takich *paruczenji* służą zwykle tercjarze i tercjarki zgromadzenia. W Rzymie np., jak słyszeliśmy tutaj, był werbownikiem Zmartwychwstańców, ale bez równie wybitnych politycznych dążności, niejaki kapitan Onufry Korzeniowski, którego zadaniem było przybywających do Rzymu Polaków i Polki wabić do św. Klaudjusza. Drugą specjalnością tego oryginała było wyzwalanie dusz z czyśćca, któremu się z niesłychaną gorliwością oddawał. Ludwik Veuillot w dziele swem *les Parfums de Rome* skreślił jego wizerunek i charakterystykę z całą złośliwością bigota.

Marja Flambeau wysłana tedy jako ajentka zmartwychwstańców do Polski, przeznaczona tam została przez O. Kajsiewicza na guwernantkę do znakomitszych domów. Ujrzeliśmy po raz pierwszy w naszym kraju tę ciekawą postać, którą maluje doskonale lichy wiersz z operetki Lecoq'a *la Fille de madame Angot*, wybornie mogący się zastósować do niej:

> Pas bégueule,
> Forte en gueule:
> Telle était Marion Flambeau.

Że była bez skrupułów, zuchwałą, cyniczną, a przytem niepospolicie wyszczekaną, dowodzą wszystkie wypadki jej kilkuletniego pobytu w Kongresówce i w Galicji, gdzie dotąd spełnia obowiązek guwernantki w pewnym obywatelskim domu, który się wkrótce przekona jakie to szczęście mieć ją u siebie i jakie ztąd następstwa w rodzinie. Zmartwychwstańcy, co już poznali byli w Rzymie młodszego X..., który po krótkiem, ale niesłychanie rozpustnem życiu wstąpił był do również moralnego hufca świętych żuawów papieskich, a ztamtąd poszedł na ostateczną pokutę do św. Klaudjusza — powzięli byli zamiar dostania także starszego brata, nader wykształconego, skromnego i uczciwego, by takim sposobem cały majątek państwa X. przeszedł w ich ręce. Poznawszy jak najdokładniej wszystkie dodatnie i ujemne strony charakteru tego młodzieńca, rozpoczęli bardzo zręczne na niego polowanie, i przeto umieścili Marję Flambeau jako guwernantkę w bliskiem sąsiedztwie państwa X., gdzie dwa lata stale przebywała. Awanturnica była niby nauczycielką panien N. N., ale instrukcje, jakie z Rzymu otrzymywała, nakazywały jej głównie się zajmować młodym X., i korzystając z jego wrodzonej egzaltacji, wmawiać weń powołanie duchowne, podczas gdy Zmartwychwstańcy będą usiłowali wszelkiemi sposoby przeszkodzić małżeństwu, jakie państwo X. układali dla syna z dostojną i cnotliwą panną. Cały ten plan z prawdziwie rzymskim machiawelizmem i z szatańską przebiegłością ukartowany, powiódł się doskonale. Awanturnica Flambeau niby przypadkiem i od niechcenia zabrała znajomość z młodym X. i natychmiast jak wódz doświadczony obmyśliła wszystkie środki, zapewniające zwycięstwo. Stała się szpiegiem familijnym domu państwa X., zaczęła wnikać we wszystkie jego stosunki, badać jego tajemnice, prowadzić psychologiczne studja nad wszystkimi członkami tej rodziny i jej przyjaciołmi. Ktoś ostrożniejszy zwietrzywszy tę skrytą matnię, przestrzegł ją od razu, że się bawi w niestósowny prozelityzm, będący z jej strony niedelikatnością i niegodziwością względem rodziny, u której tak często bywa, jako i tej, która jej przytułek daje. Zaskoczona niespodzianą uwagą awanturnica i widząc że jej zamysły odgadnięte zostały, straciła z razu niepospolitą zimną krew, jaką się odznacza, i odparła żywo i nieroztropnie: „Et moi je vous dis, qu'il y a en lui l'étoffe d'un prêtre, et que j'en ferai un prêtre ou j'y perdrai mon latin." Łacina panny Flambeau miała Zmartwychwstańców w odwodzie, a nie różniła się od łaciny owych wysokiego nabożeństwa katoliczek, co to umieją modląc się w kościele na klęczkach, przybierać ponętne postawy, i wśród pełnych skruchy westchnień i łez lśniących się na długich rzęsach ich spuszczonych oczu, drażnić nagle zmysły młodzieńcze nóżką niby przypadkiem pokazaną, albo stanikiem, w pobożnem roztargnieniu niezupełnie zapiętym. Pan X. i panna Flambeau wzięli się tedy do łaciny, ta zaś z wyraźnym zamiarem zgubienia jej z francuska — gdyby miała jeszcze co do zgubienia. Schadzki ich nie ustawały. Dawali je sobie w domu, w ogrodzie, w pobliskiem miasteczku, a często w polu i w lesie, *sous les ombrages*, jak sama mawiała. Częstokroć wśród letniego skwaru przesiadywali w miłym chłodzie *sub tegmine fagi*, jak w wirgiljuszowych skotopaskach, natrząsając się z czarta południowego, o którym pismo św. wspomina, a który do dusz świętych nie ma przystępu. Wprawdzie prostaczkowie się gorszyli, a czeladź po ziemsku zapatrująca się na tajemnice platonizmu, mniemała, że panicz nie zawsze różaniec odmawia z Francuzicą w gęstwinie... ale były to tylko niegodziwe plotki, bo przecież panicz i panna zamiast zasuszonych niezabudek, wstążek i włosów wsuniętych w listy miłośne, przesyłali sobie wzajemnie opisania cudów, relikwie i medaliki. Wyobraźcie sobie paryską zalotnicę na żołdzie jezuickim, przeniesioną jakoby cudem do wiejskiego zacisza w Polsce, gdzie sili się opętać i uwieść młodego szlachcica, trochę pochopnego do egzaltacji i latającego w koło tej pochodni półświata jak prosty motyl polny. Dotąd kokotki paryskie nie opuszczając stolicy Francji, zwykły były swe sidła zastawiać na lordów angielskich, na szlachtę polską i na moskiewskich kniaziów, ale żeby jednę z nich wysyłać aż do wsi polskiej — na to potrzeba już było europejskiej bywałości, a oraz gruntownego obeznania się z miejscowością, jakiemi celują Zmartwychwstańcy, stosujący do naszych wiosek kobiecą eksploatację paryskich bulwarów.

Zachodzi tylko ta różnica między obywatelkami bulwarów paryskich a temi, które ztamtąd przeszły do służby czarnego hufca, iż pierwsze łapią bogatych kawalerów, by ich obedrzeć lub wyjść za nich, a drugie jak wyuczone harcice nie przywłaszczają sobie zwierzyny ani jej ojcowizny, lecz obiedwie przynoszą wiernie ojcu myśliwemu, który je głaszcze za te i łechce pod szyjkę.

Podczas gdy panna Flambeau pracowała nad paniczem w domu, w polu i w gęstwinie, zgromadzenie wabiło go zręcznie do Rzymu, odgrywając rolę owych niewidomych chórów greckich w Sofoklesie i Eurypidesie, co to odzywają się z daleka uroczystym głosem wyroczni i przeznaczenia. Dramatyczna sielanka czyli też sielankowy dramat snuł się pod polskiemi lipami i brzozami, a w jego przestankach zalatywał jak zwrótka powolny i poważny wtór z nad brzegów Tybru. Czytaliśmy niezmiernie ciekawy i długi list ojca Eustachego Skrochowskiego, pisany do duchowego oblubieńca panny Flambeau z Rzymu, z villi Cateny. Zaklinał on nasamprzód najukochańszego swego przyjaciela, aby pospieszył do wiecznego miasta dla ujrzenia go takiem, jakiem było dawniej, gdyż dawniejsza ta postać coraz bardziej znika, i szybkiemi, strasznemi krokami wszystko w Rzymie zbliża się do komuny i do nafty. Ojciec Skrochowski tak jak ojciec Stefan Pawlicki i inni zmartwychwstańscy korespondenci do pism krajowych i zagranicznych, usiłuje przekonać kraj nasz i Europę, że w Rzymie panuje najokropniejsza anarchja, że duchowieństwo zagrożone jest ciągle prześladowaniem i śmiercią, i że papież dla tego nie może się pokazać po za murami Watykanu, iż rewolucjoniści zamordowaliby natychmiast po świętokradzku namiestnika Bożego. Dalej o. Skrochowski zaprasza p. X. na rekolekcje do świętego Klaudjusza, „aby najdroższy ojciec jenerał zgromadzenia, mógł rozebrać jego duszę na cząstki" i w takiej misternej sekcji duchownej ukazać pana X. jemu samemu. Ojciec Eustachy wyraźnie mówi o operacji, lubo w przenośnem znaczeniu.

Tak o. Eustachy wygadał się i zdradził — owe mistrzowskie rozbieranie duszy na cząstki, owa operacja, do której przymawia, nie jest niczem innem jak trzebieniem wolnej woli i stworzonej na podobieństwo Boże jaźni człowieczej (zachowuję wyraz jaźń Bronisława Trętowskiego, bo jest swojski i przedziwnie oddaje *das ich* i *ego*). Podług Zmartwychwstańców, którzy oddawna wpadli w błędy jansenistów i pod następcą Piusa IX, zostaną nawet zapewne uroczyście potępieni i rozwiązani przez stolicę świętą jako zgromadzenie kacerskie — natura ludzka jest gruntownie i na wskróś zła, nie my działamy, ale łaska w nas tylko działa; nie ma dla człowieka nic niebezpieczniejszego jak jego wolna wola, która może go doprowadzić co chwila do zguby i wiecznego potępienia. Powinniśmy tedy jak najprędzej wyzuć się z tej niebezpiecznej woli, wyciąć ten wrzód, to dzikie mięso sumienia, i narośl tę zabójczą naszej istoty zawiesić jak *ex-voto* na ołtarzu pańskiem; mówiąc zaś jaśniej i bez przypowieści powinniśmy bezzwłocznie wolę naszą złożyć w ręce przełożonego czy przełożonej *ad majorem Dei gloriam*. Abnegacja na cześć idei i na korzyść ludzkości, codzienne poświęcanie się nic warte dopóki jakakolwiek cząstka wolnej woli w naszem ręku zostaje. Trzeba koniecznie wykorzenić, wytępić ją zupełnie. Ależ, zawoła oburzony czytelnik, w takim razie odbieracie nam możność zasługi polegającą głównie na możności nieustannego zaparcia się? — Nie, bynajmniej, odpowiadają fanatycy, bo wszystkie te zasługi na żywot cały rozłożoneześrodkowują się i zbiegają w jednę zasługę, w jednorazowy akt zaparcia się, kiedy penitent lub penitentka składa wolę swoją w ręce ojca Piotra Semeneńki lub matki Marceliny Darowskiej. Chwila ta skupia w sobie cały żywot sługi bożego lub służebnicy pańskiej:

> Siostro moja! my w tej chwili
> Naszą wieczność już przeżyli!

O. Eustachy wmawia zręcznie i subtelnie w pana X. nierównowagę duszy, „wewnętrzny niepokój.... Wszelka dusza wznioślejsza i szlachetniejsza czuje w w sobie niepokój, bo poprzestać nie może na tem, co świat dzisiejszy daje, bo tęskni do ideału, a komuż bardziej jak Polakowi, pozbawionemu ojczyzny i teraźniejszości, zmuszonemu ciągle uciekać w przeszłość lub w przyszłość, tęsknota taka czuć się daje? Ale brać ją za powołanie do stanu kapłańskiego lub zakonniczego, a powołanie za takowe gdyby istniało za osobliwy i imienny werbunek Pana Boga do zgromadzenia Zmartwychwstańców, — to jedna z tych warjacyj, jakie tylko to zgromadzenie umie szczepić w Polsce. Dla O. Eustachego p. X. tęskni i rady sobie dać nie może, niepokoi się i ulgi nigdzie nie znajduje, a ta tęsknota, ten niepokój wewnętrzny, są oczywistym dowodem, że Bóg go wzywa do stanu doskonalszego, że chce, aby przedewszystkiem poznał samego

siebie, wniknął w głąb własnej istoty, co może jedynie nastąpić w Rzymie i za pomocą czarnoksięskiego zwierciadła, jakie mu Ojciec jenerał ma podać. Podług Ojca Eustachego, któremu odpowiedzialność za dwuznaczną poezję jego metafor zostawiono w zupełności, Pan Bóg jest futerałem (sic), pochwą opatrzoną wewnątrz rozmaitemi wklęsłościami i wypukłościami (sic), do wnętrza której dusza p. X. powinna się koniecznie dostać, by nastąpić mogło doskonałe zjednoczenie i spokój ów, na którego lep janseniści i kwietyści od św. Klaudjusza łapią nieszczęsną polską młodzież.

Nie umiemy przemawiać tym wzniosłym językiem „pary skierowanej ku zimnej izbie, sekcji i operacji duchowych przez Ojca jenerała, futerałów i pochew, w których wklęsłościach i wypukłościach duch ludzki najwyższe szczęście znajduje“, ale też nie jesteśmy wcale nieprzyjaciółmi skupienia ducha. Owszem, myślemy, że człowiek ciągle, a osobliwie w ważnych życia kolejach, powinien wstępować w samego siebie, zanurzać się w samym sobie opodal od zewnętrznych wpływów, sam na sam z własnem sumieniem. Ale nie sądzimy bynajmniej, aby do takiego skupienia ducha, do którego każdy może i powinien dochodzić samodzielnie a tylko samodzielnie, miała być stosowana metoda Ignacego Lojoli, ani rekolekcje zmartwychwstańskie w Rzymie. Sumienie i przekonanie powinno przemawiać w człowieku, kiedy nie jest głupcem, a nie ojciec duchowny, nie spowiednik. Dawniej spowiednicy byli jedynie do rozgrzeszania, a nie do bezwarunkowego kierownictwa dusz, które rozpowszechniło się dopiero w kościele po soborze trydenckim wraz z jezuityzmem i tylu innemi nieznanemi przedtem rzeczami. Jeżeli p. X. chciał prawdziwe odbyć rekolekcje, ducha rzeczywiście skupić w sobie, powinien się był schronić do samotnej chatki w lesie, do którejby nie trafiła ani awanturnica Flambeau ani listy O. Skrochowskiego.

Wolał jednak pójść za radą tego ostatniego i u dać się na rozebranie własnej duszy do Rzymu, kędy mu ją ojciec jenerał tak mistrznie pokrajał na cząstki i tak szczelnie wpakował w sławny ojca Eustachego futerał, że biedny oszołomiony szlachcic wyperswadował sobie, że Bóg chce go mieć Zmartwychwstańcem pod karą przeniewierstwa i wiecznego potępienia.

Atoli prośby i łzy rodziców zdołały go na nowo sprowadzić do kraju. Ale nic to nie pomogło, bo zgromadzenie stara się mieć tak długo ramiona, jak miłosierdzie Boże, a wracając do kraju p. X. wpadał z deszczu pod rynnę, z rekolekcyj rzymskich w objęcia Marji Flambeau. Dusza jego była piłką, a awanturnica graczem, który z daleka piłkę tę do Rzymu odsyłał. Dowiedziawszy się, że p. X. nie został w wiecznem mieście, że wrócił do domu, Marysia porzuciła swoje wychowanki ciężko chore i ich matkę, by pobiedz czem prędzej o cztery mile do kawalera, który sam jeden w innej wiosce mieszkał. Panienka bawiła u niego czas jakiś, a kronika domowa niesie, że po nocach całych suszać, modląc się i wylewając obfite łez potoki, umartwiał grzeszne ciało, podsycając wspólnym płaczem lilję czystości, którą p. X. miał wkrótce przypiąć do guzika zmartwychwstańskiej sutanny...

Kiedy ktoś zauważył pannie Flambeau, iż lepiej zrobiłaby pilnując swoje ołówki niżeli jeździć nawracać kawalerów, odpowiedziała zimno: „Ma religion est toute contemplative, je fais ce qu'elle m'ordonne.“

Wkrótce jednak pani X. znudzona tem ciągłem dojeżdżaniem awanturnicy do jej syna i wściekłym prozelityzmem, w jaki się bawiła, napisała do niej piękny i poważny list, prosząc aby przestała nawracać młodzieńca, inaczej bowiem będzie zmuszona odkryć państwu N. N., że agentka Zmartwychwstańców przyjęła posadę w ich domu jedynym celem zwerbowania swych świeżo wychowanek do Jazłowca.

Biedna pani X. nie spodziewała się wcale, że taki krok do niczego nie doprowadzi, że awanturnica i rekolekcje rzymskie synowi jej głowę do reszty przewróciły, i że się niczem się już naprawić ani wyleczyć nie da. Marja Flambeau obrażona niby listem pani X. podziękowała państwu N. N. za posadę i pod lepnym pozorem pierwszą powróz tęgą czwórką toczył się rażno do Jazłowca. W nim jak para gołąbków siedziało „ludzi dwoje“: nie był to Konrad z Aldoną, ale młody p. X. z awanturnicą Marją Flambeau: ta zrzuciwszy już maskę jechała do matki Darowskiej, a on do Rzymu do Zmartwychwstańców...

Et nunc erudimini!

Niedawno wyjeżdżając z Rzymu do Palermo podałem wam na prędce niedokładną wiadomość o sposobie o. prowincjała Dąbrowskiego. Nie on to był ranny, ale ksiądz Dobrowolski, który żyje dotąd, i może nawet wróci do zdrowia. Ojciec Dąbrowski zaś uwolniony został więzienia le Carceri Nuove, dokąd go niesłusznie wtrącono.

Sprawy zagraniczne.

Nieustająca komisja Zgromadzenia narodowego, która przez czas feryj prowadzić ma dalej prace ustawodawcze, zwołaną była na pierwsze posiedzenie na dzień d. 1. kwietnia. W komisji tej zasiada 21 deputowanych z prawego centrum i 9 z lewicy. Pierwszego dnia feryj doszła wcale niemiła wiadomość dla rządu wersalskiego o wyborach z dwóch departementów, które wypadły w duchu republikańskim. Na dniu 29. z. m. wybrani zostali: w departamencie Haute-Marne wyszedł Danelle-Bernardin 35.612 głosami, w departamencie Gironde wyszedł Roudier otrzymawszy 68.877 głosów. Obadwaj więc zwyciężyli znaczną większością głosów kandydatów rządowych, na których padło w Haute-Marne, gdzie kandydował Lespérut 24.142, w Gironde zaś na bonapartystę jenerała Bertrand 45.079. Mac-Mahon przybył już na czas feryj do Paryża i zajął Palais Elysée. Na wstępie spotkało go od razu dwie niemiłe wiadomości, pierwsza, rezultat wyborów tak dobitnie mówiący o usposobieniu kraju republikańskiem, a druga doniesienie nie ulegające wątpliwości, że Rochefort wraz z towarzyszami uciekł z Nowej Kaledonji. Towarzysze ucieczki jego są to, byli delegowany komuny do spraw zagranicznych, Paschal-Grousset, były deputowany do spraw finansowych tejże komuny Jourde, Ballière i dwóch jeszcze członków, których nazwisko niewiadome. Uszedłszy, przybyli oni wszyscy już do Newcastle, zatoki na wschodnich wybrzeżach Australji, która połączona jest koleją żelazną z miastem Sidney w kilka mil odległem. Miasto to portowe angielskie należy już do świata cywilizowanego i stąd łatwa już żegluga do Europy. Ciekawe będą szczegóły tej ucieczki.

Bank paryski przystąpił do układu w sprawie zaliczki, której układ zawarł Sadyk basza — zaliczka ta wynosi 40 miljonów franków. Pan Emil Ollivier urodził znowu list pełen frazesów i blagi na rzecz syna Eugenji. W piśmie tem początkuje Napoleona IV. in spe już nie jako dziecko, ale jako męża dojrzałego, którego wystąpienie przyspieszy agitację na korzyść odbudowania monarchji z woli ludu.

Niemiecka rada związkowa na posiedzeniu dnia 29. z. m. wzięła pod obrady sprawy kolejowe. Czy wszystkie rządy niemieckie w duchu uchwały wydziału kolejowego, wezwała rada zgodnie z Bawarją, Würtembergiem i Badenem inne także rządy związkowe, ażeby uskutecznili podwyższenie taryfy kolejowej od przewozu towarów, lub zmieniły system taryfowy do 15. kwietnia br. Ustawę o szczepieniu ospy i o pensji dla wojskowych przyjęła rada według uchwał parlamentu.

Urzędowe dzienniki berlińskie rozgłaszają, że we wszystkich zakątkach Niemiec odbywa się agitacja gorąca za przyjęciem w zawieszeniu zostającego prawa wojskowego.

Miłe zapewne zrobił wrażenie w Berlinie toast księcia Sasko-Meningskiego, wzniesiony z powodu urodzin cesarza Wilhelma w Hildburghausen. Książę powiedział między innemi: „Oby cesarzowi w 78 roku życia przypadły w udziale takie siły i czerstwość, jakie mu pozwoliły odnieść zwycięstwo nad uroszczeniami Francji, ażeby i w drugiej naszej walce, w walce ducha, odniósł takież same zwycięstwo przeciw uroszczeniom bez miary papiestwa.“

Jednocześnie donoszą, że w samej djecezji Trewirskiej znajduje się 50 duchownych, uwięzionych z powodu przekroczenia praw państwowych. W takim stanie rzeczy wielkie pytanie, ażali dalsze zamykanie do kozy będzie się mogło nazywać zwycięstwem.

Z Hiszpanji podajemy wiadomości według ostatnich telegramów ciągle jeszcze sprzeczne. Z Madrytu donosi telegram z 30. zm., że wojska republikańskie utrzymały się na zdobytych pozycjach i ostrzeliwają dalsze przez Karlistów zajęte stanowiska. Za pewne podają, że jenerałowie Loma i Primo de Rivera są ranieni, wojsko jednak pełne otuchy. Urzędowa *Gaceta* donosi z Somorrostro, że w samej rzeczy zajęto domy w Murieta i Barriada. Odroczono ostateczny atak na San Pedro, ponieważ Karliści do koła oszańcowali się nasypami. Raniony jest także prócz wymienionych, jenerał brygadjer Terrero, pułkownik artylerji Quintano poległ, jenerał Topete otrzymał lekką kontuzję. Noc z soboty na niedzielę spożytkowali republikanie pod San Pedro w ten sposób, że zatoczono jedną baterję aż pod kościół w San Pedro, zmieniono załogi w zajętych domach, umocniono je i wyniesiono rannych.

Kronika.

(d. 1. kwietnia.)

Biskupi galicyjscy, którzy bawili w Wiedniu na konferencji biskupiej, powrócili już do kraju.

Na broszurę o unitach nadesłał pan F. O. z Leżajska 1 zł. 50 ct., co czyni razem z poprzednio wykazanemi 46 zł. 3 ct.

Dla księży unitów, wydalonych z djecezji chełmskiej, nadesłano do Administracji *Dzien. Polsk.* 20 gld. z urzędu gminnego m. Brzozowa.

Miejscowa rada szkolna na Żółkiewskiem we Lwowie uchwaliła na wniosek swych członków dr. Diamanta, Bergera i Ruckera, ze względu na to, że do szkoły ludowej u ś. Marcina uczęszcza 82 dzieci wyznania mojżeszowego, przyjąć do tej szkoły dla nauki religji izraelickiej nauczyciela w osobie p. Salamona Rosenzweiga, chlubnie od 25 lat znanego nauczyciela przy głównej szkole izraelickiej. Okręgowa rada szkolna zatwierdziła ten wybór; p. Rosenzweig objął swą posadę w wymienionej szkole d. 29. zm. b e z p ł a t n i e. W kilku artykułach obszernych wykazaliśmy, że najlepszym środkiem do zniesienia pokątnych chajderów jest właśnie przyjmowanie do naszych szkół ludowych nauczycieli dla religji izraelickiej, naówczas mnóstwo izraelitów posyłać będzie swe dzieci do chrześcjańskich szkół.

Mianowania. Ministerstwo skarbu mianowało poborcami podatkowymi kontrolorów podatkowych: Adolfa Protunga, Edwarda Grossa, Jędrzeja Błasiaka, Zygmunta Michałowicza, Maksymiljana Zawadzkiego, Karola Fuchsa, Franciszka Kalinowskiego, Feliksa Koczorowskiego, Józefa Nenwirtha; kraj. zaś dyrekcja skarbu mianowała kontrolorami podatkowymi następujących adjunktów podatkowych: Karola Kirchnera, Mikołaja Lipeckiego, Jana Prusaka, Wincentego Schedera, Władysława Sieradzkiego, Alojzego Wilczka, Jana Kiesla, Józefa Janiczkę, Aleksego Niedźwieckiego, Antoniego Wałka, Józefa Kliebę i Jędrzeja Moskwę.

Georgios Konstantinos, przez Tatarów chińskich tatuowany, którego skóra pokrytą jest 388 rysunkami zwierząt, kilkuset rysunkami owoców i napisami birmańskiemi, podziwiany w tych czasach we wszystkich stolicach europejskich, przybył obecnie do Lwowa. Mieszka w hotelu europejskim, gdzie go codziennie oglądać można zrana i popołudniu.

Doniesienia policyjne. Spedytorowi Wilhel. Sokalowi ukradziono d. 29. zm. między godz. 7. a 8. wieczorem z wozu na ulicy Kazimierzowskiej pakę z towarami żelaznemi wartości 23 guld. — Józef Buczyński czeladnik u rzeźnika J. chcąc d. 30. zm. skarcić w nauce zostającego tam chłopca Jana Mejora, uderzył go trzonkiem noża w głowę tak nieszczęśliwie, iż chłopiec w tej chwili stracił mowę; Buczyńskiego oddano do sądu. — Anastazja Benis, służąca u pana L. przy ulicy Stryjskiej, mająca lat 38, przy nabieraniu wody ze studni na rogatce Stryjskiej, straciwszy równowagę, wpadła do ocembrowanej studni i utonęła. Zwłoki jej wydobyte z wody przeniesiono do szpitalu.

Sokolniki (pode Lwowem) 30. marca. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* Dnia 27. bm. znaleziono bliźnięta na kupie gnoju nad gościńcem stryjskim podrzucone, żywe i zdrowe dotychczas. Jest to już piąte dziecię tak podrzucone od czasu, gdy za radą Wydziału kraj. Sejm kraj. zniósł zakład podrzutków, czyli raczej zawyrokował, że tylko dzieci p o d r z u c o n e mają prawo przyjęcia do zakładu podrzutków. Otóż będą się mnożyć podrzucania i staniemy się podobni Chińczykom i Japończykom, gdzie każdego poranku zbiera duchowieństwo katolickie znaczną liczbę niemowląt i zajmuje się ich opieką i utrzymaniem. Czy u nas przyjdzie do tego, nie wiem, bo lubo w Sejmie było dość licznie reprezentowane duchowieństwo trojga obrządków, to nikt się za niewinnemi dziećmi chociażby i najwinniejszych rodziców nie ujął, i rzucono je czy w skutek oszczędności Wydziału kraj., czy z innych powodów na pastwę psów i kruków. A przecież ma Sejm i Wydział tysiące na utrzymanie szarytek, zakupno pofarbowanej wody itp. specjałów.

Jasło 29. marca. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* D. 15. bm. odbyła się w Jaśle loterja fantowa na korzyść towarzystwa pedagogicznego i ubogiej uczącej się młodzieży tutejszych szkół. Rezultat tej loterji jest następujący: przychodu z rozsprzedanych losów, wstępu do sali i innych źródeł było ogółem gld. 701·98, rozchodu 74·97; resztę pozostałą w kwocie 627·1 rozporządzono jak następuje: towarzystwu pedagogicznemu guld. 102, ubogim a pilnym uczniom jako jednorazowe wsparcie na odzież i książki rozdano za pośrednictwem dyrektorów szkół kwotę 154; a resztę 380 gld. użyto na zakupno 4 listów banku włościańskiego, z których odsetki tworzyć mają na przyszłość stypendjum dla ubogich a pilnych uczniów szkół jasielskich.

Za tak świetny i w Jaśle z żadnej zabawy i loterji jeszcze nie osiągnięty wynik należy się przedewszystkiem podzięka paniom Józefinie Merklowej i Celestynie Kotarskiej, które z godną uznania gorliwością blisko 400 pięknych fantów w Jaśle i okolicy zebrały, a głównie staroście Wilhel. Merklowi, który jako przewodniczący komitetu loteryjnego z największą gorliwością i pracą całą loterją się zajął, losy rozsprzedał i wszystko ku ogólnemu zadowoleniu urządził.

Tym czynem przysposobił sobie ten zacny mąż jeszcze więcej prawa do wdzięczności i miru, jakiego w naszem mieście, urzędując od lat 8, doznaje, a w imieniu uczącej się młodzi i imieniem publiczności za przyjemnie i z pożytkiem spędzony wieczór w czasie loterji, należy mu się szczere podziękowanie.

Ks. Piotr Pękalski, dr. teologji, ostatni kanonik miechowski stróżów grobu Pańskiego, b. prof. nadzw. uniwersytetu jagiellońskiego, b. proboszcz kościoła ś. Mikołaja, rządca kościoła ś. Barbary, członek akademji umiejętności, członek krakowskich instytutów dobroczynnych, przeżywszy lat 83 umarł w Krakowie d. 30. marca.

W Stanisławie, w pobliżu Nikołajewa, jak donosi *Odesski Wiestnik*, mieszka dotąd jeden z ostatnich przedstawicieli kosza zaporożskiego, Konstanty Wira, starzec 100-letni. Jest on jeszcze krzepki, zachował wybornie pamięć, opowiada z życiem o dawnych wypadkach i pisze nawet wiersze małoruskie.

W Poznaniu zabrała policja z księgarni p. E. Caliera 630 egzemplarzy wydanego nakładem tegoż księgarza dziełka p. t. „Wspomnienia ułana z r. 1863“, napisanego przez Zyg.-Luc. Sulimę.

Feliks Łojko, słynny statysta i zbieracz historyczny z czasów Poniatowskiego, może się przecież doczeka pomnika, bo właśnie około tej chwalebnej pracy krzątają się w Warszawie.

Dr E. Satkowski został profesorem na wydziale medycznym w Berlinie, a dr. A. Miaskowskiego powołano na profesora ekonomji narodowej do Bazylei.

Hr. Henryk i Ryszard Clam-Martinic, z których pierwszy był niegdyś prezydentem rządu kraj. w Krakowie, a następnie w Czechach był jednym z naczelników stronnictwa federacyjnego, odziedziczyli po ciotce swojej znaczny majątek w Anglji, a mianowicie dobra i 2 domy w Londynie.

Paryż, 17. marca. *(Kor. Dz. Polsk.)* Komisja pośrednicząca między krajem a wychodźtwem polskiem we Francji. Do pań: Księżnej Gedrojc, hrabiny Rottermond, hrabiny Wielogłowskiej, pani Mikulskiej!

Panie! D. 26. lutego r. b. w kościele St. Philipe du Roule wystąpiwszy w roli kwestarek dla biednych chorych starców i kalek Polaków, spełniłyście Panie czyn niezaprzeczenie piękny. W szlachetnem przecież współczuciu Waszem, dla cierpienia biednych rodaków, zapomniałyście zacne panie, że droga i miejsce obrane do spełnienia tej godnej imion Waszych, opiekuńczej i anielskiej misji, w obecnem szczególniej położeniu naszem, uwłaczają godności narodu polskiego, a więc i emigracji. Wystosowane przez Was Panie do cudzoziemców zaproszenie, aby wzięli udział w ofierze dla biednych Polaków, a naszych współbraci, budzi w nas jednocześnie dwa przeciwne sobie uczucia: zadowolenia i żalu. Jak naturalnem jest pierwsze ze względu na szlachetne Wasze pobudki, na cel piękny i szczytny; tak również naturalnem i sprawiedliwem jest drugie, ze względu na niewłaściwy, upokarzający, a więc nas niegodny sposób osiągnięcia tego celu. Ta sprzeczność właśnie, jaka zachodzi między doniosłością celu, a nietrafnością w wyborze środków dopięcia takowego, sprawiła smutne powszechnie wrażenie. Głos nasz więc, Panie, jest echem opinji publicznej, i dla tego tuszymy sobie, uprzejmie przez Was przyjętym będzie.

Aby wykazać i usprawiedliwić przyczynę odezwania się naszego, winniśmy zwrócić uwagę Waszą Panie, że pełen przyjaźni stosunek nasz z narodem w pośród którego żyjemy, stracił wiele z swej mocy i warunków, jakie go dawniej czyniły dla obu narodów, dla Polski i Francji, wzajemnie drogim. Dość jest rzucić okiem na obecne położenie tutaj nasze, Wam Panie prawdopodobnie nie znane, aby przekonanie nasze, przekonanie publiczne, widzieć zupełnie uzasadnionem.

Wątpliwość w tym względzie, lub znana w temperamencie naszym skłonność łudzenia się nie mogą tu mieć miejsca. Pozbawienie szkoły polskiej na Batignolles subwencji, zredukowanie żołdu naszych weteranów do 25 franków miesięcznie, cofnięcie przywileju bezpłatnego na przyszłość słuchania kursów w zakładach naukowych, a do niektórych zupełne wzbronienie wstępu, są to fakta, które zestawione z opinją prasy tutejszej, gdzie słowo Polak, stało się synonimem, co najmniej pogardy i żebractwa, wymownie świadczą, że nasza rola tutaj, jest pełną upokorzenia, a takową zdaniem naszem, winniśmy sami sobie raczej, niż Francji przypisać. Czy wobec takiego usposobienia, godzi się nam samowiednie i dobrowolnie, położenie nasze pogorszać? Nie — a to tem więcej nie, że zapoznawszy się z wewnętrznym ustrojem społeczeństwa polskiego za granicą, znachodzimy w nim wszystkie niezbędne warunki, aby wystarczyć sami własnym potrzebom, zrzec się jałmużny obcych, postępowaniem naszem zyskać ich szacunek, słowem postawić się na stanowisku godnem imienia naszego, godnem historycznej naszej przeszłości.

Jeżeli zacne Panie, żadne słowo pisma naszego nie ujdzie Waszej baczności, to pewni jesteśmy, że Wasza gotowość, Wasze wrodzone poczucie do ofiar, do poświęcenia się dla niedoli i cierpienia, stanie w odpowiedniej harmonji z Waszą miłością dla kraju. Los naszych biednych chorych starców i kalek, nie od jałmużny cudzoziemców zależeć powinien, lecz od obowiązkowej ofiary ich ziomków. Tych biednych Polaków nie jest stosunkowo liczba tak wielka, aby ich los przez odpowiednie dary bogatych i możnych, do emigracji należących, przez szczupłe lecz liczne ofiary wszystkich, na życie zarabiających Polaków, zabezpieczonym być nie mógł.

Wezwaniu Waszemu, zacne Panie, ten tylko śmiałby odmówić, kto do żadnej ofiary, do spełnienia choćby najmniejszego obowiązku względem kraju i naszego społeczeństwa zdolnym nie jest. Z ufnością w świętość celu, przystąpcie Panie do czynu, lecz drogą odpowiednią naszej godności, a imiona Wasze przez biednych błogosławione, przez Polskę i jej emigrację z dumą i chlubą wspominane będą. W imieniu Komisji, raczcie szanowne Panie przyjąć wyrazy wysokiego szacunku. Przewodniczący na posiedzeniu (podp.) *Stanisław Bieńkowski.* Członek komisji sekretarz (podp.) *podpułkownik Henryk Jędrzejewicz.*

Napoleona III, gdy wstąpił na widownię świata, ogólnie nazywano „un imbecille“, jego syna „artylerzystę z Woolwich“ (Napoleona IV) koledzy szkolni mają za słabowitego i bojaźliwego i d j o t ę. Koledzy szkolni, chociaż czasem instynktowo tylko zwykle się nie mylą, trzebaby tylko wyrozumieć, co przez wyraz „idjota“ rozumieją? U Francuzów „imbecille“ i „idiot“ tylko stopniem się różnią, tak, że „idiot“ oznacza wyższy stopień słabej głowy. W starożytnej Grecji nazywano idjotą każdego obywatela, który samotnie tylko dla siebie żyjąc, nie brał udziału w sprawach publicznych. Teraz zaś nazywają idjotami dotkniętych defektem lub chorobą mózgową, albo też z urodzenia, lub w skutek wpływów miejscowych, np. klimatu, wody. Cokolwiekby było, zawsze nie świetne widoki dla bonapartyzmu a raczej zgubne stosownie do dawnego orzeczenia: „Quem Deus perdere vult, dementat.“

Składki na pomnik dla poety moskiewskiego, hr. Aleks. Puszkina, przyniosły dotąd 77,242 rubli, które w różnych bankach ulokowane zostały.

Do Kijowa, jak donosi *Kijewlanin,* przybył niejaki major Osman Bey, zięć byłego wielkiego wezyra Kiprisli Mechemed baszy, i zamierza mieć tam sześć odczytów publicznych w języku francuskim, których treść według brzmienia tytułu będzie następująca: „Horrible drame en Turquie, ou mes malheurs“. (Okropny dramat w Turcji, czyli moje nieszczęścia). Nie wiadomo, o ile ten nowy sposób ciągnienia zysków z własnej niedoli okaże się praktyczniejszym od wielu innych środków wyzyskiwania publicznego współczucia, a przynajmniej publicznej ciekawości, która jest bezwątpienia jednem z najobfitszych i najdostępniejszych źródeł dla niezręcznej nawet spekulacji.

Z autobiografji Johna Stuarta Milla, która obecnie w tłumaczeniu niemieckiem wydaną została, wyjmujemy, że ojciec jego, który go sam uczył, zaczął z nim naukę, gdy ledwo 3 rok życia skończył, i to od języka greckiego, tak, że niebawem już czytał bajki Ezopa i Xenofonta Anabasis. W 8 roku po przeczytaniu prozaików greckich i obznajomieniu się z poezjami Homera, zaczął się uczyć po łacinie a w 12 roku już zgłębiał loikę Hobbesa, w 13 r. zaś przerabiał z nim ojciec kompletny kurs ekonomji narodowej na podstawie dzieła Ricardego. W tym roku jął się także pierwszej swojej próby pisarskiej, tj. „historji rzymskich zasad rządzenia.“ Ta tak wczesna i daleko posunięta nauka jest świetnem powtórzeniem dawnego pedagogicznego doświadczenia, że przy jenjalnych zdolnościach nie tylko może, ale powinna być zastosowaną, gdyż jej niezastosowanie jest nietylko marnowaniem czasu, ale i siły naukowej w tak wczesnym wieku, albowiem można więcej i daleko lepiej nauczyć.

Benjamin Disraeli, teraźniejszy naczelnik rządu angielskiego, urodził się 21. grudnia 1805 z ojca Izaaka żydem i dopiero w wieku chłopięcym wraz z ojcem dostał się na łono anglikańskiego kościoła. Liczne jego dzieła dowodzą, że w gruncie duszy zawsze został żydem. Najwybitniej to występuje w „Coningsby or the new generation“ (1844) i w „Tancred or the new crusade“ (1847). W tych romansach kładzie autor, jak wiadomo, swoje własne wyznanie wiary co do judaizmu w usta głównie działającej osoby bankiera Sidonia (Rotszyld), który wychodząc po za proroctwo Mojżesza (V. 15, 6) przepowiada żydom panowanie nad światem.“ Pierwsi Jezuici byli żydami, ówczesna (1844) dyplomacja moskiewska była uorganizowaną i kierowaną przez żydów, wówczas przygotowująca się rewolucja niemiecka wyrabiała się pod auspicjami żydów, którzy zajmowali prawie wszystkie katedry na wszechnicach niemieckich.

W Petersburgu poznał Sidonia w hr. Kaukrin syna litewskiego żyda, w Madrydzie w Mendizabalu syna aragońskiego żyda. W Paryżu prezes ministrów marszałek Soult i marszałek Massena (pierwotnie Manasseh) objawili się Sidoniemu również jako synowie Izraela (teraz mógłby doliczyć trójkę: Fould, Cremieux, Gambetta). Dalej wykłada Sydonia, jak żydzi we wszystkich sztukach i naukach pierwszorzędne miejsca zajmują, po wszystkich scenach pod zmienionem nazwiskiem jako znakomici aktorowie występują, jak ich melodje po wszystkich częściach świata wyśpiewane bywają (Meyerbeer, Mendelssohn, Rossini, Pasta, Grisi itd.), krótko mówiąc Disraeli upatruje w żydach naród przyszłości i zbawców ludzkości, mesjasza między narodami, przypisując im najprzenikliwszy, rozkładający rozum, niezachwianą wytrwałość i pewną intelektualną czujność, przewodniczącą im nawet wśród ciemności labiryntu lub chaosu“. Na podobne zapatrywanie nie starczy ani przyjaciela, ani nawet podziwiarza żydostwa, trzeba koniecznie wygórowaną próżnością nadętego żyda, a pisał Disraeli wyż rzeczone romanse, będąc już 40-letnim mężem. Kończymy, przytaczając ocenienie, jakie John Stuart Mill wydał jeszcze w r. 1863 o Disraelim: „Jest on jednym z najgwałtowniejszych i najwrażliwszych mowców parlamentarnych, ale wymowność jego to tylko sztuczne ognie, siejące iskrami, lecz nie dające ciepła. Na męża stanu brak mu praktycznych wiadomości i całość obejmującego wejrzenia a pisma jego pretensjonalnym stylem oszpecone, mimo ujmujących szczegółów są w istocie tylko pracą dyletancką“.

Wydział Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów akademji technicznej zawiadamia wszystkich panów, którzy podczas pobytu swego na akademji jakiekolwiek z Towarzystwa zaciągnęli długi, a dotychczas takowych nie zwrócili, ani w celu porozumienia się wzajemnego do Wydziału się nie zgłosili, że na mocy uchwały swojej z dnia 30. marca b. r. postanowił tychże, gdyby dłużnych kwot swoich do 15. kwietnia b. r. nie zwrócili, imiennie wraz z wymienieniem miejsca pobytu w inseratach dzienników krajowych do spłaty takowych zawezwać.

Wydział czuje się spowodowanym powyższem ogłoszeniem po raz ostatni przypomnąć byłym członkom Towarzystwa ciążące na nich obowiązki, gdyż za następstwo z wykonania pomienionej uchwały wyniknąć mogące, nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

Od Wydziału galicyjskiego Towarzystwa muzycznego otrzymaliśmy następujące pismo:

W ustępie kroniki teatralnej z 29. marca 1874, dotyczącym koncertu, urządzonego przez stowarzyszenie orkiestry teatralnej, umieszczono zupełnie mylną wiadomość, jakoby Towarzystwo muzyczne, kierując się fałszywą ambicją, postanowiło już po decyzji wydziału Stowarzyszenia orkiestrowego względem wykonania „Dziadów“ śp. Moniuszki, wykonać „Pory roku“ (Jahreszeiten) Haydena, i że tym sposobem utrudnia Stowarzyszeniu orkiestrowemu przygotowanie zamierzonego przezeń koncertu.

Towarzystwo muzyczne znając swe zadanie, nie myślało nigdy i nie myśli stać na przeszkodzie żadnemu przedsiębiorstwu, które przy osiągnięciu materjalnej korzyści, popiera równocześnie cele Towarzystwa muzycznego, skierowane ku rozszerzeniu zamiłowania do muzyki i jej znawstwa. Postanowienie przeto wykonania „Pór roku“ Haydena, nie może mieć i nie ma żadnej tendencji nieprzychylnej zamiarom Stowarzyszenia orkiestrowego. Do powzięcia myśli urządzenia przez Towarzystwo muzyczne koncertu nadliczbowego, nie przyczyniła się ani fałszywa ambicja, a tem mniej niechęć wobec Stowarzyszenia orkiestrowego, dowodem tego okoliczność, stwierdzona protokołami posiedzeń Towarzystwa, że walne zgromadzenie członków Towarzystwa poleciło wydziałowi swemu urządzenie nadzwyczajnego koncertu jeszcze na posiedzeniu odbytem w miesiącu styczniu 1874 i że skutkiem tego wydział na posiedzeniu z d. 15. stycznia uchwalił wykonać „Pory roku“ Haydena w połowie kwietnia — porze najpóźniejszej dla koncertów tego rodzaju. Wydział Towarzystwa przy powzięciu tej uchwały nie miał wiadomości o zamiarze Stowarzyszenia orkiestry dania koncertu, nie mógł tedy mieć nawet na myśli wejść w szkodliwą dla Stowarzyszenia konkurencję, przeciwnie wydział Towarzystwa pozostawił członkom biorącym czynny udział w wykonaniu „Pór roku“ zupełną wolność współdziałania w wykonaniu „Dziadów“, co więcej, wyraźnie wystosował do wszystkich zaproszenie do brania udziału w koncercie Stowarzyszenia orkiestrowego, zrzekając się w wypadkach przypadkowej kolizji prób, z uszczerbkiem własnego interesu, udziału osób, zajętych na rzecz orkiestry teatralnej. Do podobnego postępowania spowodowały wydział tylko dobre chęci jego dla Stowarzyszenia orkiestrowego, nie zaś obowiązek odwzajemnienia, do którego wydział, jako organ Towarzystwa wcale się poczuwać nie może, ponieważ członkowie orkiestry teatralnej z małym wyjątkiem, za każdy udział w koncertach Towarzystwa umówione honorarium pobierają. *Wydział Towarzystwa muzycznego.*

Dział literacko-artystyczny.

(d. 1. kwietnia.)

Kronika teatralna. Dziś 1. kwietnia w teatrze hr. Skarbka „Dziady“ Moniuszki na dochód Towarzystwa członków orkiestry teatralnej. Partje solowe odśpiewają pp. Köhler i Dowiakowska. W chórach, które w tym utworze pierwszorzędną odgrywają rolę, biorą udział najpierwsi dyletanci naszego grodu. Nie potrzebujemy zachęcać publiczności do licznego uczestnictwa.

* W Wielki piątek w kościele OO. Dominikanów, o godz. 5. po południu wykonane zostanie pod dyrekcją p. Frodla słynne Stabat Mater Pergolesego na dwa głosy żeńskie z towarzyszeniem orkiestry smyczkowej. Partję sopranu odśpiewa pani Marja Gr., altu panna Teresa Brzechffa, akompaniament wykonają członkowie orkiestry teatralnej i amatorowie.

* W Wielki piątek wykona Towarzystwo muzyczne pod dyrekcją p. Mikulego w kościele ś. Mikołaja kilka utworów po większej części starych włoskich mistrzów, a między innemi także przecudne „Dum crucifixissent Jesum“ Haydena.

* Treść 6. numeru *Związku*: Poręka członków w stowarzyszeniach zarobkowych (dok.). Kilka słów o papierach publicznych (d. c.). Ruch stowarzyszeń. Korespondencje.

* W papierach pozostałych po Dumasie (ojcu) znaleziono rękopis niewydanego dotąd dramatu p. t. „Romeo i Julja.“

* Komitet urządzający szereg odczytów na rzecz Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów uniwersytetu lwowskiego, czuje się obowiązanym wyrazić najserdeczniejsze publiczne podziękowanie p. Aleks. Jasińskiemu, prezydentowi miasta, za bezinteresowne odstąpienie sali ratuszowej, następnie pp. prelegentom: dr. Leonowi Bilińskiemu, Czesławowi Pieniążkowi, dr. Wład. Rudnickiemu, dr. Tom. Staneckiemu, dr. Zyg. Węclewskiemu i dr. Alfr. Zgórskiemu, którzy drogi czas swój poświęcając odczytom, przyczynili się do powiększenia funduszów Towarzystwa. We Lwowie 30. marca. W imieniu komitetu: *Wł. Zielonka* przewodniczący. *A. Czerwiński* sekretarz.

Uwagi o budowach kolei w Galicji.

Budowa kolei jest dla kraju naszego kwestją niepospolitej doniosłości, zwłaszcza wobec tego, że powszechne uznanie potrzeby uzupełnienia sieci kolejowej wkrótce spowoduje budowę kilku jeszcze linij. Zwracaliśmy często uwagę czytelników na sprawy kolejowe—w tem przekonaniu, że właśnie publiczne rozbieranie tych spraw nastręczy sposobność wykrycia błędów i nadużyć, zbyt często na tem polu popełnianych, a wpływających zgubnie na rozwój dobrobytu krajowego. Ponieważ zaś budowa kolei prowadzoną jest albo przez towarzystwa akcyjne używające gwarancji skarbu publicznego i pod kontrolą rządu zostające, albo też bezpośrednio przez rząd z funduszów państwowych, przeto sprawy te powinne ulegać tak ścisłej krytyce, jak wszystko, co się odnosi do rozporządzania groszem publicznym, za którego zmarnowanie ostatecznie odpokutować muszą zawsze kieszenie podatkujących.

Koszta budowy kolei według wykazów statystycznych wynoszą na milę austrjacką w Angiji do półtora miljona, we Francji około 1,300,000, w Moskwie przeszło miljon, w Austrji blisko 900.000 tysięcy guldenów. Rozumie się, że są to cyfry przeciętne, a według stosunków miejscowych może kosztować mila kolei w Alpach kilka miljonów, podczas gdy taką przestrzeń na równinie można wybudować za pół miljona guldenów. Uwzględniająo te stosunki, tudzież wartość gruntu, ceny materjałów i płacę robotników, przekonamy się, że koleje moskiewskie, które przecimają wyłącznie równiny i mają do dyspozycji tani materjał i tanich robotników, są zbudowane najdrożej w Europie. Austrjackie koleje nie kosztują przeciętnie więcej, jak we Włoszech, Szwajcarji i w Badeńskiem, są nieco tańsze od kolei belgijskich i saskich, a droższe od pruskich, lecz różnice te są stosunkowo nieznaczne.

Rozdział kosztów zależy przedewszystkiem od tego, czy kolej wybudowaną jest na jeden tor, czyli też na dwa tory. Przy budowie kolei dwutorowych w zachodniej Europie przypada z ogólnej sumy kosztów

	36%
na szyny, progi, zwrótnice itp.	27%
na roboty ziemne i mosty,	14%
na park	9%
na wykupno gruntów	4%
na budynki	

Przeciwnie przy kolejach niemieckich jednotorowych najważniejszą pozycją są roboty ziemne, mosty itp., które wynoszą z ogólnych kosztów

	40%
szyny, progi, zwrotnice itp. kosztują tylko	25%
ekspropriacja	12%
park	10%
budynki	7%

Cyfry te przeciętne ulegną oczywiście znacznej zmianie, jeżeli np. buduje się kolej w okolicach górzystych tak, że roboty ziemne, wiadukty, tunele itp. są bardzo kosztowne. Możemy jednak przyjąć ten rozkład, jako najwięcej zbliżony do stosunków austrjackich.

Trzecia część kosztów budowy przypada zatem na zakupno szyn i progów, przyrządów mechanicznych, lokomotyw i wagonów. To wszystko, z wyjątkiem progów, sprowadza Galicja z zagranicy, a oprócz tego bardzo kosztowne konstrukcje żelaznych mostów. Możemy więc przyjąć jako pewnik, że dla zagranicznych fabryk przypada przynajmniej trzecia część kapitałów, wydanych na budowę galicyjskich kolei. Kraje korony węgierskiej znajdują się pod tym względem w podobnem położeniu jak Galicja. Ogromne więc korzyści wynikające dla fabryk wiedeńskich, czeskich i styryjskich w skutek budowy kolei we wschodnich prowincjach monarchji, są aż nazbyt widoczne.

Odliczywszy jeszcze koszta ogólnego zarządu, trasowania, technicznego kierownictwa itp., tudzież koszta ekspropriacji, pozostaje około 45% funduszu budowy, które koniecznie muszą być wydane w kraju na roboty ziemne, mosty, progi i budynki.

Z nominalnego kapitału, przeznaczonego na budowę pewnej linji, pochłaniają koszta zebrania funduszów (Geldbeschaffungskosten) 20% — 30% częścią na opłatę prowizyj bankowych, częścią na stratę na kursie emisyjnym.

Korzyści zatem dla kraju naszego podczas prowadzenia budowy kolei wynikające, są bardzo małe, w skutek nieszczęsnego położenia naszego pod względem przemysłowym i finansowym.

Przypuśćmy np., że na budowę 20 mil kolei galicyjskiej zagwarantował skarb państwa procenta od kapitału nominalnej wysokości 18 miljonów. Zdawać się może na pierwszy rzut oka, że kraj nasz wzbogaci się o 18 miljonów. W rzeczywistości inaczej zupełnie się to przedstawia.

Strąciwszy z nominalnego kapitału 18 miljonów 25% na koszta zebrania funduszów czyli $4^1/_2$ miljon., zostaje jako rzeczywisty fundusz budowy 13.500.000, z tego przypada na zakupno szyn, mechanicznych urządzeń, żelaznych konstrukcyj i parku około 33%, 4.500.000; na koszta trasowania, ogólnego zarządu, technicznego kierownictwa, itp. około 10%, 1.350.000; na ekspropriację 10%, 1.350.000; zostaje na roboty ziemne, mosty, budynki, progi około 7.200.000; tak, że z nominalnego kapitału 18 miljonów, nie wiele więcej nad 7 miljonów użyte być może w kraju, i przeznaczone jest częścią na zakupno materjałów budowlanych, częścią na opłacenie przedsiębiorców i robotników.

Gdyby przynajmniej ta szczupła reszta funduszu budowy dostała się wprost do rąk tutejszych przedsiębiorców, a następnie do rąk krajowych producentów i robotników! Wobec ogólnego zastoju ruchu przemysłowego byłoby to zawsze dobrodziejstwem, ożywiłyby się przynajmniej niektóre produkcje, jak wyrób cegły, kamieni ciosowych, cementu, drzewa budulcowego, otwarłaby się sposobność zarobku ludowi naszemu wiejskiemu, który pod odpowiedniem kierownictwem nie ustępuje zaiste robotnikom niemieckim i włoskim, ani pod względem pracowitości i wytrwałości, ani też co się tyczy zręczności i pojętności.

Ten sposób budowania dla kraju tyle pożądany, jest wprawdzie najkorzystniejszym dla funduszu budowy, lecz nie odpowiadał zamiarom „grunderów“ Towarzystw kolejowych. Zaprowadzono więc tak zwane „jeneralne przedsiębiorstwa,“ którym oddawano całą budowę za ryczałtowem wynagrodzeniem. Typem przedsiębiorstw tego rodzaju jest słynne przedsiębiorstwo Waringów, które spowodowało katastrofę „Ostbahnu.“ W Galicji znaleźli Waringowie naśladowców w przedsiębiorstwie Weis & Schwarz, które założyło i wybudowało kolej Dniestrzańską nawet bez gwarancji rządowej, byle tylko budować. Przedsiębiorstwo Brasseya prowadzone energicznie i rozporządzające ogromnemi zasobami, osiągnęło tak znakomite zyski, że o budowę linji tarnopolskiej i łupkowskiej dobijały się firmy krajowe, ozdobne mitrą książęcą i hrabiowską koroną. Lecz tylko ks. Sapieże udało się wyjść obronną ręką; przedsiębiorstwo hr. Miera, bez umiejętnego kierownictwa administracyjnego znalazło się w nader trudnych okolicznościach w skutek wojny francuskiej i wynikającego ztąd braku kredytu, a gdy koncesjonarjusze korzystając z całej surowości kontraktu powstrzymali wypłaty, przedsiębiorstwo musiało runąć. Koncesjonarjusze zabrali kaucję, ale zdobycz ta i wszystkie inne zyski z kontraktu budowy utonęły w bezdennej otchłani łupkowskiego tunelu.

Upadek przedsiębiorstwa hr. Miera i niesłychany w skutek tej katastrofy nieład pod względem technicznym i administracyjnym w całej budowie, tudzież liczne nadużycia przy takim przewrocie prawie nieuchronne — to wszystko zdyskredytowało przedsiębiorstwa polskie i polskich techników. Dniestrzańską kolej budowali wspomnieni założyciele, a budowę kolei stryjskiej otrzymało także przedsiębiorstwo obce, „Banca di Costruzioni di Milano“ — godny współzawodnik wiedeńskich „Baubanków“. Bez technicznego kierownictwa, bez uorganizowanej administracji, bez znajomości stosunków, a co najważniejsza bez pieniędzy i bez kredytu „Banca“ jest istną parodją j e n e r a l n e g o przedsiębiorstwa, a jedyną jej zasługą jest to, że wykazała jak na dłoni niedorzeczność prowadzenia budowy kolei za pośrednictwem przedsiębiorstw jeneralnych, zwłaszcza, jeżeli idzie nie o zyski gründerów ale o oszczędzenie funduszu budowy. Kolej Leluchowską podzielił więc rząd na losy, rozdał budowę częściowym przedsiębiorcom, lecz zaledwie trzy losy dostały się firmom krajowym.

To systematyczne usuwanie żywiołów krajowych od udziału w przedsiębiorstwach, doprowadziło do tego, że i ta reszta funduszu budowy, która koniecznie w kraju wydaną być musi, wpływa najpierw do kieszeni przedsiębiorców cudzoziemców, którzy znów — pojmując daleko lepiej od nas obowiązki solidarności narodowej, a raczej lepiej rozumiejąc s o l i d a r n o ś ć i n t e r e s ó w, starają się oddawać w ręce współziomków swoich wszystkie choć trochę korzystniejsze drobne przedsiębiorstwa, dostawy, nadzór i t. p., a nawet sprowadzają z dalekich strón obcych r o b o t n i k ó w na urągowisko nędzy naszych Mazurów i Huculów, daremnie czekających zarobku jako ratunku od śmierci głodowej.

Ze złotego więc deszczu miljonów, wrzekomo przeznaczonych na podniesienie dobrobytu Galicji, dostaje się na pożytek kraju tego zaledwie tyle, ile wynosi zapłata ciężkiej pracy chłopskiej, a i z tej zapłaty ileż przepada u niesumiennych dozorców i płatników. Późną jesienią, gdy się ukończy budowa, gromady robotników naszych zmniejszone nędzą, chorobą i trudem, wracają do chat swoich pieszo, w łachmanach, a jeżeli kto tyle zaoszczędził o chłodzie i głodzie, że mu aż do wiosny nie braknie suchego kawałka chleba, o tym mówią towarzysze niedoli, że się przecież „dorobił czegoś“ przy kolei.

Wyciąg z dz. urz. Gaz. Krak. z dnia 31. marca. E d y k t a. Krakowski sąd kraj. ustanowił dla Aleks. Skrzyńskiego w sprawie spadkowej po Józefie Paliszewskiej — kuratorem p. Pogonowskiego Jana, notarjusza w Rzeszowie. Sąd obwod. w Tarnowie ustanowił do zawiadywania majątkiem Andrzeja Jakubowskiego — jego żonę Joannę. L i c y t a c j e. W sąd. pow. w Debicy 28. maja realność l. 86 tamże. W sąd. pow. w Samborze 23. kwiet. realność l. 14 w Brzegach. W sąd. pow. w Kutach 15. kw. realność l. 426 i 488 w Starych Kutach. W pow. dyrekcji skarbu w Stanisławowie 28. kw. celem obsadzenia burtownej sprzedaży tytoniu w Rohatynie. W starostwie sandeckim 22. kwietnia celem zabezpieczenia budowy nowych tam na Dunajcu. W starostwie kołomyjskiem 20. kwiet. celem zabezpieczenia dostawy konserwy na gościńce rządowe. O b w i e s z c z e n i e. Z d. 1. kwietnia rozpoczyna swą czynność urząd pocztowy w Tarnawie niżnej, pow. Turka. K o n k u r s a. Posady poborców, kontrolorów i adjunktów w obrębie gal. kraj. dyrekcji skarbu.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Ze sprawozdania wied. zakładu kredytowego wyjmujemy, że straty tegoż wynosiły 2,900.000 zł., a z doliczeniem 80.000 zł. w Peszcie straconych, okrągło 3,000.000 zł., z których na zakład centralny wypada blisko $2^1/_2$ miliona, a na filję Pragską, Tryesteńską, Berneńską, Opawską i Lwowską razem blisko 700.000 zł. Ciekawą jest, że na filję Lwowską przypada najniższa strata, bo tylko 38.264 zł.

Towarzystwo zaliczkowe w Rzeszowie wykazuje w zamknięciu rachunków za rok 1873 prawdziwie świetne rezultaty. Obrót kasowy wynosił 551.554 zł. Członków przybyło 167 — ogólna ich liczba wynosi 356, z w p ł a c o n y m i udziałami 20.865 zł. 90 ct. Fundusz rezerwowy z 31. grudnia 1121 zł. 4 ct. Pożyczek udzieliło Towarzystwo w kwocie 211.505 zł. 45 ct. — z tego na weksle 199.916 zł. 96 ct., na zastawy 2.960 zł., na rachunek bieżący 8.628 zł. 49 ct. Bardzo ważną i o zaufaniu publiczności do Towarzystwa pięknie świadczącą jest rubryka: wkładki na rachunek bieżący 87.895 zł. 39 ct., z czego zwrócono do 31. grudnia 1873 — 53.574 zł. 22 ct., zostało 36.821 zł. 17 ct. Przy tak znacznem ze strony tamtejszej publiczności umieszczanin kapitałów — nie wielką jest potrzeba zaciągania pożyczek w innych instytucjach, wynoszą też one tylko 7.447 zł. 76 ct. Administracja kosztuje bardzo mało — bo tylko 653 zł. 18 ct. — urzędnikami Towarzystwa są jak wiemy urzędnicy innych zarazem instytucyj, zadawalniają się więc remuneracą niewielką przy rozdziale zysków. Dywidendę za rok 1873 wypłaciło Towarzystwo w wysokości 12% od uprawnionych udziałów.

Wiedeń, 30. marca. *(Kor. Dz. Polsk.)* Wiecie z telegramów giełdowych, iż „krach“ robi tu coraz większe postępy. Akcje kredytowe notują po 202, anglosy po 129. Przypisują to kontrminie zagranicznej, jak gdyby kontrmina zdolną była stworzyć istotne warunki dewalnacji papieru. A warunki takie istnieją. Akcje kredytowe dały w tym roku 9 zł. dywidendy i superdywidendy, nominalna ich wartość jest 160 zł. Listy zastawne galicyjskie jeden 5% a drugi 4% dające razem także 9 zł., notowane są po 84 i 74 zł., razem 158 zł., a więc, akcje kredytowe w najlepszym razie warte są tylko tyle, można bowiem policzyć na ich korzyść większy popyt za niemi, podczas gdy na ich niekorzyść przemawia mniejsza ich pewność w porównaniu z listami zastawnemi. Szanse na przyszłość także są niewielkie. Banki robiły nieraz kolosalne interesa, póki trwał szwindel z nowemi gründerstwami. Wówczas podejmując się finansowania jakiego nowego papieru po cenie niżej pari, a podpędzając w górę jego kurs i sprzedając go z zyskiem 25—30% wyżej pari, można było płacić ogromne superdywidendy swoim akcjonarjuszom. Ale szwindel ten jest zabity, banki skazane są na prawowity i uczciwy a skromny zarobek, a oprócz tego, poniosły one na kursie efektów i na koncie debitorów straty większe, niż przyznają w bilansach. Dla tego też, jeżeli nie uda się jaka nowa blaga, kursa akcyj bankowych powinne spaść jeszcze znacznie niżej, niż dzisiaj, a kontrmina korzystać tylko może z tego stanu rzeczy, nigdy zaś nie byłaby go wywołać zdołała.

W Taganrogu i w tamtych stronach pieniądz znacznie podrożał. Bank handlowy azowsko-doński pobiera od 8. lutego st. st. 12—13% przy eskoncie weksli. Filja banku handlowego rostowskiego zawiesiła zupełnie operację skupową. Towarzystwo wzajemnego kredytu dyskontuje weksle po $8^1/_2$%, a oddział Banku Państwa po 70%.

Kolej petersbursko-warszawska najęła u kolei rybińsko-bołogowskiej 800 wagonów towarowych, do dnia 27. kw. z opłatą po rs. 1 kop. 50 na dobę.

Wiedeń, 30. marca. Przypędzono na targ dzisiejszy wołów galicyjskich 769, węgierskich 1640, niemieckich 187, razem 2596. Targ z rana był żywszy jak przeszłego tygodnia; płacono lichsze woły galicyjskie zł. 30·50—31, dobre 32—32·25 zł., jedna partja bukowińskich 32·50. Później szły taniej o 50 ct. na cetnarze. Rozsprzedano wszystko. Węgierskie 29·50—33·50 zł. Na przyszły tydzień z powodu świąt odbędzie się targ we wtorek.

J. Krzysztofowicz.

Gdańsk, d. 28. marca. *(Sprawozdanie tygodniowe.)* Przez większą część tygodnia mieliśmy piękną wiosenną pogodę, tylko wczoraj powietrze było mroźniejsze, a dziś pada deszcz z śniegiem. Wiatr zachodni. Żeglnga rzeczna od 25. marca oficjalnie otwarta. W całej zachodniej Europie, tranzakcjom zbożowym zbywało na wszelkiem ożywieniu. Piękna pogoda, zadowalający stan ozimin i nieustające dowozy zboża z Ameryki, tak już przybyłe, jakoteż mające jeszcze przybyć, hamują wszelką chęć do kupna i wpływają przeważnie na codzienne obniżenie cen. W Anglii pomimo dość szczupłych dowozów krajowych, ceny pszenicy na wszystkich znaczniejszych placach obniżyły się o dwa szylingi na kwarterze, a tak znaczne obniżenie jednakże nie spowodowało ożywienszego pokupu, ponieważ podług opinji powszechnej, oczekiwane dowozy zagraniczne będą więcej jak wystarczające aż do nowego żniwa. W Hull sprzedaż większych partyj pszenicy, pomimo wszelkich ustępstw była niemożebną, również w Liwerpoolu i Leeth. We Francji gwałtowne fluktuacje cen mąki na placu paryskim, oddziaływają zgubnie na wszystkie place prowincjonalne i paraliżują wszelką chęć do kupna. Pomimo niewielkich dowozów, ceny przeto w pierwszych dniach na wszystkich placach miały słabnącą tendencję i dopiero przy końcu tygodnia niejakieś polepszenie zauważano. W Belgji, Holandji i południowych Niemczech pokup mały przy spadających cenach. Podług ostatniego telegramu z Nowego Jorku, ceny tamże utrzymały się bez zmiany. Pod wpływem niepomyślnych wiadomości zagranicznych pokup na placu naszym był bardzo słaby i ceny wszystkich gatunków pszenicy od zeszłej soboty spadły o $2^1/_2$ do 3 tal. na 2000 ft. Jakkolwiek dowozy były słabe, to przecież sprzedaż trudna i często prawie niemożebna, gdyż kupujący na to liczą, że za przybyciem ładunków wodą ceny jeszcze więcej spadną. Żyto utrzymało się przez większą część tygodnia bez zmiany, a ciężkie gatunki wczoraj nieco drożej płacono. Jęczmień mniej żądany. Groch nieco droższy.

Sprzedano w tym tygodniu pszenicy 565 ton, żyta 200 ton. Płacono za 2000 ft. czyli ton pszenicę białą wagi holend. 126—130 ft. po 85—88 talarów, pszenicę wysoko pstrą wagi h 126—133 ft. po 84—87 talarów, pszenicę jasno-pstrą wagi hol. 123—129 ft. po 82—84 tal., pszenicę pstrą w. hol. 116—125 ft. po 72—82 tal., pszenicę czerwoną w. h. 118—132 ft. 76—82 tal. Żyto wagi hol. 120—125 ft. po 61—64 tal. Jęczmień wagi hol. 107—110 fnt. po 62—66 tal. Groch 52·50—54 tal. Rzepik 82 tal.

Aleksander Makowski i Sp.

Ostatnie wiadomości.

Na wtorkowem posiedzeniu wiedeńskiej izby deputowanych — wniósł poseł Cienciała interpelację do ministra oświaty, dla czego w rocznem sprawozdaniu ministerstwa ze stanu szkół i oświaty dotknięto w bardzo bolesny sposób usiłowania narodowe w kierunku rozwoju narodowej oświaty przeciw germanizacyjnym dążeniom.

Rozprawa budżetowa w Izbie deputowanych znacznie już postąpiła naprzód. Przy budżecie ministerstwa rolnictwa przyszło do silnego starcia między ministrem Chlumeckim a posłem Schöfflem, który ostremi osobistemi wycieczkami przeciw wyższym urzędnikom ministerstwa wywołał gwałtowną odpowiedź ze strony p. Chlumeckiego.

Z Wiednia donoszą do *Pester Corresp.*, że na posiedzeniu ministerstwa wspólnego z dnia 30. bm. ułożono już budżet wspólny, który na rok 1875 nie ma przewyższać kwoty na rok bieżący przyjętej. Ostateczne uchwalenie budżetu miało już nastąpić 31. pod prezydencją cesarza.

Odpowiedź cesarza na list papieża ma się już znajdować w ręku p. Andrassy'ego, który jako minister domu cesarskiego ma załatwić stronę formalną tej sprawy. Zapewne więc wkrótce odejdzie i dowiemy się o treści tego arcyważnego dokumentu.

Zwracamy uwagę na dzisiejszą naszą korespondencję z Wiednia, która kreśli sytuację stworzoną rezultatem głosowania w Radzie państwa w kwestji budowy gmachu techniki lwowskiej.

Telegramy Dziennika Polskiego.

Wiedeń 1. kwietnia. *Pester Corresp.* donosi z Wiednia: Rada ministrów pod prezydencją cesarza ustanowiła ostatecznie wspólny budżet. Z wyjątkiem pozycyj na zaopatrzenie in natura i wiktu dla szeregowców w armji, wszystkie inne pozycje są zupełnie takie same, jak w zeszłorocznym budżecie.

Kolonja 31. marca. Arcybiskupa kolońskiego Melchersa uwięziono.

Ateny 31. marca. Deligiorgis odmówił utworzenia gabinetu z powodu, iż nie ma za sobą większości parlamentu — w skutek czego złożenie gabinetu powierzono ponownie Bulgarisowi.

Wiedeń, d. 1. kwietnia, 10 godz. 35 mint. Akcje kredytowe 200·—; Anglosy 126·75; Unionbank 120·50; Vereinsbank 19·—; Karola Ludwika 247·—; Kolei połud. 144·—; Banku franc.-austr. 36·—; Baubank 91·—; Losy 1860 —·—; Tramway —·—; Napoleondor —·—. Usp.: mdłe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 31. marca 2 godz. 10 min. Jednolity dług państwowy w banknotach 69 złr. 15 ct.; w srebrze 73·70. Losy pożyczki z 1860 r. 103·—; Akcje banku wiedeńskiego 963·—; Akcje banku kredytowego 207·—; Londyn 112·—; Srebro 105·50; Napoleondor 8·95.

Akcje banku franko-austr. 37·—; węgierskie akcje kredytowe 150·—; akcje banku angl.-austr. 129·50. Banku Związk. 122·—; kolei Karola-Ludwika 246·75; kolei północnej 206·50; kolei połudn. 145·50. kolei alföldzkiej 140·—; kolei Elżbiety 198·—; kolei lwowsko-czerniow. 146·—; kolei węg. półn.-wschod. 108·—; Vereinsbank 19·25; kolei Rudolfa —·—; kolei węg. wschodnia 53·—; galicyjskie obligacje indemnizacyjne 77·75; losy z roku 1864 138·50; akcje kolei Koszycko-Oderberg. 135·—; Verkehrsbank-Actien 103·—; Losy tureckie 45·—; Akcje Wied. Banku budowniczego 93·50. kolej państw. 315·50, Wiener Bank Verein 78·—; Wiener Bauverein 38·50, Hypoth.-Rentenbank 23·—; Rosyjskie Banknoty 1·54. Usp.: omdlałe.

Berlin, Mosk. noty bank. 93—; aust. akcje kredyt. 122—; lombardy $83^3/_4$; akcje galicyjskie $109^3/_8$; kolei państwowej 186—; kolei rumuńskiej $41^1/_2$; austr. noty bankowe 90—; Losy z roku 1864 —.— Usposobienie: w końcu mdłe.

Przyjechali do Lwowa od 31. marca do 1. kw.

Hotel Żorża. G. br. Lindenfels z Drohowyża. A. Bocheński z Ottyniowic. W. Cielecki z Byszkowic. K. Gamrat i N. hr. Markoff z Moskwy.

Hotel Angielski. W. hr. Miączyński z Wołynia, M. Borowski z Bolechowa, A. Łucki z Sarny, W. Osmólski z Góry, K. Poten z Olszanki, W. Rylski z Uhryna, F. Jasiński z Olszanicy.

Hotel Langa. M. St. Martin Lyon.

Pociągi kolejowe: Przychodzą na główny dworzec: z K r a k o w a o 5. g. 57. m. rano, 9. g. 45. m. w nocy i 10. g. 50. m. rano — z C z e r n i o w i e c: 3. g. 58. m. rano 8. g. 45 m. po południu i 11. g. 8 m. w nocy — z P o d w o ł o c z y s k i B r o d ó w: 4. g. 18. m. rano, 4. g. 3. m. po południu i 10. g. 58. m. w nocy.

Do dzisiejszego numeru dołącza się cennik handlu Jana Górskiego.

Lwów z izby handlowej dnia 31. marca.	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Karola-Ludwika	245 —	242 50
„ Lwow.-Czerniowieckiej	145 50	143 50
Banku hip. gal. po 200 złr.	213 —	— —
„ krajow. z wpł. 50%	— —	— —
II. Listy zast. za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 pro. w.a.	83 75	82 75
„ „ „ 4 „ „	74 —	— —
„ „ „ 5 „ w 37. l.	84 —	83 —
Banku hipot. galicyjsk. 5 pro.	88 —	87 15
Gal. zakładu kred. włośc.	94 50	93 50
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	78 50	77 90
Pożyczki kraj. z r. 1873 po 6%	87 50	86 50
Losy miasta Krakowa	22 —	20 —
„ Stanisławowa	19 50	18 —
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 23	5 15
„ cesarski	5 26	5 18
Napoleondor	8 96	8 88
Pół imperjał rosyjski	9 15	8 96
Rubel rosyjski srebrny	1 70	1 65
„ „ papierowy	1 55	1 54
Pruskie bilety kasowe	1 66	1 65
Srebro	106 50	105 —
Wiedeń, 29. marca.		
5 pro. sjed. dług. pań. bank.	69 15	69 —
„ „ „ sreb.	73 70	73 55
„ Oblig. ind. niż. austr.	— —	97 —
„ „ „ „ czeskie	96 —	95 —
„ „ „ „ węgiersk.	75 —	74 50
„ „ „ „ galicyj.	78 50	77 50
„ „ „ „ bukow.	77 50	76 75
„ „ „ „ siedmiog.	73 50	73 —
Węg. pożycz. kol. 300 pro. 500 franków 120 złr.	94 50	94 —
Listy zastawne.		
5 pro. Banku narod. losy	90 80	90 15
„ galicyjskie	— —	75 —
„ gal. zakł. kred. włośc.	— —	95 50
„ węgierskie listy	87 —	86 50
„ zakł. kred. austr.	95 50	93 —
„ spłacal. w 33 latach	84 75	84 50
„ Dunaj. parow. 100 złr.	119 75	119 25

Pożyczki loteryjne.	żądają	płacą
Losy pożycz. z roku 1839	215 —	198 —
„ „ „ 1854	98 50	98 —
„ „ „ 1860	103 25	102 75
„ „ „ 1864	138 —	137 50
„ prem. poż. węgiers.	76 75	76 50
„ Comercate	23 50	23 —
„ Kredytowe	169 —	168 75
„ żeg. parowej na Dunaju	94 50	93 50
„ księcia Salm	32 75	32 25
„ „ Palfy	24 25	23 75
„ „ Klary	30 —	28 —
„ hr. St.-Genois	24 50	23 50
„ miasta Budy	24 75	24 25
„ ks. Windischgratz	21 —	20 —
„ hr. Waldstein	24 50	24 —
„ hr. Keglewich	16 —	15 —
„ Rudolfa	14 50	13 50
Akcje przemysł. i bank.		
Żeglugi par. na Dunaju	531 —	532 —
Kolei północ. Ferdynanda	2070	2060
„ rządowej fr. a.	316 —	315 —
„ zachodniej ces. Elżb.	198 —	197 —
„ pardubickiej	— —	— —
„ południowej	146 50	146 —
„ galicyjskiej	240 —	239 50
„ czerniowieckiej	140 —	139 50
„ Albrechta	118 50	118 —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ węg. pół. wschodn.	106 —	107 —
„ arcyks. Rudolfa 200 złr. sr.	156 —	155 —
„ alfeldsko-fiumańskiej	140 —	139 50
„ koszycko-bogum.	134 50	133 50
„ siedmiogrodzkiej	— —	— —
„ cisańskiej	216 —	215 —
„ wschodnio-węg.	53 —	52 —
„ austr.-północno-zachod.	185 —	184 —
„ wschodniej	— —	— —
„ Franciszka-Józefa	200 50	199 —
Banku narod. austrjac.	964 —	962 —
Zakładu kredytowego	202 50	202 —
Akcje banku anglo-austr.	126 —	125 50
„ „ angl.-węg.	32 50	31 50
„ Zakładu kredyt. węg.	147 —	148 —
„ bank. franko-austr.	94 25	94 —
„ „ franco-węgiersk.	52 —	5. 50
„ „ krajowego galic. we Lwowie	— —	— —

	żądają	płacą
Akcje wiedeńskie do obr. płod.	33 25	32 75
„ galic. hipotecznego	— —	— —
„ austr. związkow.	19 50	19 —
„ dla obrot. ogólnego	102 —	101 —
„ austr. ogól. banku	60 50	60 —
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei naddniestrzańskiej	41 —	40 75
„ ces. Elżbiety 5 pro. za 100 złr.	95 50	94 50
„ (Emis. 1862) „ „	93 75	92 25
„ rząd. St. 500 fr.	137 —	136 50
„ „ Emis. 1867 fr.	132 50	132 —
„ połudn. St. 500 fr.	109 50	109 25
„ Bony 1875-1876 6 pro.	225 —	223 —
„ pół. G. F. 100 złr. m. k.	92 —	91 50
„ „ „ za 100 złr. w. a.	88 —	87 —
„ „ „ w sr. 5 pro.	105 10	104 90
„ zachod. czesk. za 100 złr. w. a. sr. 100 złr. w. a.	94 —	93 50
Kolei połud.-pół. niem. 5 pro. za 100 złr.	— —	— —
— w srebrze	96 50	— —
Kol. galic. K. L. 300 złr. w. a. (w srebrze 5 pro. za 100)	— —	— —
Kol. galic. K. L. Emis. II.	102 50	102 —
„ lwow.-czern. po 300 złr. (w srebrze 5 pro. za 100)	77 —	76 50
„ „ Emisja 1867	87 25	86 75
Kolei Albrechta	— —	— —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ siedmiogrod. złr. 200 w. a.	86 70	88 40
„ ks. Rudolfa po 300 złr. (w srebrze 5 pro. za 100)	93 50	93 —
„ północ.-czesk. po 300 złr. (w srebrze 5 pro. za 100)	— —	— —
Tow. prag. przemysł. żel. po 300 złr.	90 —	89 50
Waluty. Cesarskiej korony	— —	— —
Dukat na wagę	5 28	5 27
„ obrączkowy	— —	— —
Napoleondor	8 93	8 92
Suwereny angielskie	11 23	11 18
Imperjał moskiewski	— —	— —
Srebro	106 50	106 25
Srebro, kupony	106 25	105 75
Talary związkowe	— —	— —
Pruskie bilety bankowe	1 66	1 66

Wydawca: Rewakowicz Henryk. Redaktor odpowiedzialny: Szumski Teofil. Z drukarni „Dziennika Polskiego" A. J. O. Rogosza. Zarządca L. Zubalewicz